

Portret prymasa irytujący również księży

TEATR TVP

Poniedziałkowa premiera spektaklu „Prymas Hlond” niewiele miała wspólnego z telewizyjnym featem.

Biografia Augusta Hlonda, który był prymasem Polski w latach 1926-1948, została zmanipulowana przez komunistów. Przywrócić dobre imię prymasowi postanowili twórcy Teatru TV. Ponieśli porażkę. Napisany i wyreżyserowany przez Pawła Woldana scenariusz nie posiada dramaturgii, a jego kaleka konstrukcja opiera się na fragmentach dokumentów, listów, modlitw.

Bezradni w starciu z tą materią okazali się aktorzy. Nawet świetny zazwyczaj Henryk Talar jako Hlond wygłasza koturnowe kwestie, nie dając im życia. Osobną kwestią są sceny rozmów, w których niemiłosiernie szeleści papier, a sceniczny żywy dialog pozostaje poza zasięgiem. Jest też zarzut o wiele poważniejszy – wkładania w usta postaci tekstów mających często charakter publicystyczny, niebezpieczny meandrujący ku propagandzie. Zirytowało to księży, z którymi rozmawiałam po przedpremierowym pokazie.

Wszystko to smutne, bo marka „Teatr TV” to zobowiązanie do klasy. Nie budują jej wi-

dowiska „ku czci” – nawet w najśluszniejszych sprawach. Teatr to miejsce rozmów o problemach, sprawach trudnych do jednoznacznego rozstrzygnięcia, łatwej oceny. Teatr TV to dodatkowo zobowiązanie artystyczne, jako że może sięgać po najważniejszych twórców w kraju. „Prymas Hlond” nie ma z tym wiele wspólnego.

Dziwne, wyglądające jak naprędce zbite z desek podwyższenie dla papieskiego tronu, na którym zasiada papież Pius XII (Wojciech Wysocki), rozpocząć może długą wyliczankę grzechów realizacyjnych, do których dodać trzeba fatalnie uszyte kostiumy na czele z sułanną kardynalską niemiłosier-

nie marszczącą się w ramionach i na piersiach.

Spektakl przywołuje najważniejsze momenty z życia emigracyjnego Kardynała, od wybuchu II wojny światowej, aż do powrotu do Polski w lipcu 1945 roku, więc twórcy postanowili zachować się jak dokumentaliści i zdjęcia były realizowane w Krakowie, Poznaniu, Lourdes i opactwie Benedyktynów w Alpach Francuskich. Spektakl na tym nie skorzystał. Widzowie też nie zyskali.

Warto przywołać anegdotę: Pan Bóg mówi do korzącego się przed nim artysty: „Ty mnie nie maluj na kolanach, ty mnie maluj dobrze!”. ©©

—Małgorzata Piwowar